Prawdziwa Barenziah, Część I

Prawdziwa Barenziah
Część I

Anonim

ięćset lat temu w Mournhold, Mieście Klejnotów, mieszkała ślepa wdowa z synem, rosłym młodzieńcem. Jako że nie miał zdolności magicznych, był górnikiem, tak jak i jego zmarły ojciec - prostym wyrobnikiem w kopalniach władcy Mournhold. Była to szlachetna, lecz kiepsko płatna praca. Jego matka, by pomóc mu zarobić na chleb, piekła i sprzedawała na targu placki z czerniówki. Wiedzie im się nieźle, mówiła, bo mają czym napełnić brzuchy, nikt i tak nie nosi więcej niż jedno ubranie naraz, a dach przecieka tylko podczas deszczu. Lecz Symmachus pragnął czegoś więcej. Miał nadzieję trafić na bogate złoże, co dałoby mu dużą premię. W wolnym czasie lubił wychylić kufel piwa w gospodzie z kolegami, z którymi grywał w karty. Przyciągał też spojrzenia i serca wielu elfich dziewcząt, choć w jego sercu żadna nie zagościła na dłużej. Był typowym mrocznym elfem chłopskiego pochodzenia, i wyróżniał się tylko posturą. Mówiono, że miał w sobie nieco norskiej krwi.

Gdy Symmachus miał trzydzieści lat, w Mournhold zapanowała wielka radość - królowi i królowej urodziła się córka. - Królowa! - Radowali się ludzie. - Narodziła się nam królowa! Bowiem wśród ludu Mournhold urodziny następczyni są pewnym znakiem przyszłości pełnej pokoju i dobrobytu.

Gdy nadszedł czas Nadania Imienia królewskiemu dziecku, kopalnie były zamknięte, a Symmachus pobiegł do domu, by wykąpać się i odziać najlepiej, jak mógł. - Przybiegnę prosto do domu i wszystko ci opowiem - obiecywał matce, która nie mogła być na ceremonii. Była cierpiąca, poza tym na ulice wyległyby całe tłumy, by doświadczyć tego radosnego wydarzenia; a będąc ślepą i tak by nic nie dostrzegła.

- Synu - rzekła. - Zanim pójdziesz, sprowadź mi kapłana albo uzdrowiciela, bo inaczej mogę odejść z tego świata, zanim wrócisz.

Symmachus zbliżył się do jej posłania i zauważył z niepokojem, że jego matka płytko oddycha, a jej czoło jest gorące. Spod deski wydobył ich mizerne oszczędności. Nie było ich dość na opłacenie kapłana czy uzdrowiciela. Musiał zapłacić tym, co miał, a resztę być winien. Symmachus zabrał swój płaszcz i wyszedł.

Ulice były pełne śpieszących do świętego gaju, lecz świątynie były zamknięte na głucho. Wszędzie było napisane: „Zamknięte na czas ceremonii".

Symmachus przepchał się przez tłum i zdołał dogonić kapłana w brązowej szacie. - Po ceremonii, bracie - rzekł kapłan. - Jeśli masz złoto, chętnie zajmę się twoją matką. Władca nakazał przybyć wszystkim kapłanom, a sam nie mam zamiaru go obrazić.

- Moja matka jest śmiertelnie chora - błagał Symmachus. - Na pewni władca nie przejmie się brakiem zwykłego kapłana.

- Tak, ale zauważy to Arcykapłan - nerwowo odparł kapłan, wyrywając skraj szaty z uchwytu Symmachusa i znikając w tłumie.

Symmachus próbował z innymi kapłanami, a nawet zaczepił kilku magów, z tym samym skutkiem. Ciężkozbrojni strażnicy maszerowali ulicą, i zepchnęli go włóczniami z drogi, i Symmachus uświadomił sobie, że zbliżał się królewski pochód.

Gdy zbliżył się powóz z władcami miasta, Symmachus wybiegł z tłumu i zakrzyknął: - Panie, panie! Moja matka umiera!

- Zabraniam jej to robić tej wspaniałej nocy! - krzyknął król, śmiejąc się i rzucając w tłum złote monety. Symmachus stał tak blisko, że poczuł wino w jego oddechu. Po drugiej stronie powozu królowa przyciskała niemowlę do piersi, i zmrużonymi oczami patrzyła się na Symmachusa, z nozdrzami rozdętymi pogardą.

- Straże! - zawołała. - Zabrać tego chama. Silne ręce złapały Symmachusa. Został on pobity i pozostawiony przy drodze.

Symmachus z bolącą głową podążył za tłumem i ze szczytu wzgórza obserwował Nadanie Imienia. Widział brązowe szaty kapłanów i błękitne magów, zebranych na dole wokół szlachetnych rodów.

Barenziah.

To imię ledwo dotarło do uszu Symmachusa, gdy Najwyższy Kapłan uniósł owinięte niemowlę, wyciągając je ku księżycom po obu stronach horyzontu: wschodzącego Jone i zachodzącego Jode.

- Oto Lady Barenziah, narodzona w kraju Mournhold! Dobrzy bogowie, obdarujcie ją błogosławieństwem i radą, by mogła dobrze panować nad Mournhold, i nad całym jego ludem.

- Niech będzie błogosławiona - zaintonowali zgromadzeni razem z królem i królową, wznosząc ręce ku górze.

Tylko Symmachus stał cicho, ze zwieszoną głową, wiedząc już, że jego droga matka nie żyje. I w ciszy poprzysiągł sobie - że on będzie zgubą swego władcy, i w zamian za niepotrzebną śmierć jego matki, pojmie za żonę małą Barenziah, i że wnuki jego matki narodzą się po to, by rządzić Mournhold.

Po ceremonii Symmachus beznamiętnie patrzył, jak królewski pochód wraca do pałacu. Spotkał kapłana, z którym wcześniej rozmawiał. Teraz mężczyzna chętnie przybył w zamian za złoto Symmachusa, i obietnicę dalszej zapłaty.

Jego matka już nie żyła.

Kapłan westchnął i schował sakiewkę ze złotem. - Przykro mi, bracie. Nie trzeba więcej złota, nic nie mogę tu zdziałać. Prawdopodobnie...

- Oddawaj pieniądze! - warknął Symmachus. - Nijak na nie nie zasłużyłeś! - Ostrzegawczo poniósł pięść.

Kapłan cofnął się i otworzył usta do klątwy, lecz nim zdążył wypowiedzieć trzy słowa, Symmachus uderzył go w twarz. Upadł ciężko, uderzając głową o kamień z paleniska. Zginął na miejscu.

Symmachus zgarnął złoto i uciekł z miasta. W biegu ciągle powtarzał jedno słowo, jak magiczne zaklęcie. - Barenziah - mówił. - Barenziah. Barenziah.

Barenziah stała na jednym z balkonów pałacu, patrząc na olśniewających w swych zbrojach żołnierzy kłębiących się na dziedzińcu. Po chwili zebrali się oni w szyk i wznieśli radosny okrzyk gdy z pałacu wyłonili się jej rodzice, król i królowa, od stóp do głów odziani w ebonowe zbroje, z powiewającymi purpurowymi płaszczami. Przyprowadzono im świetnie wystrojone, czarne konie, których dosiedli i pojechali do bram, skąd pożegnali córkę.

- Barenziah! - wołali. - Żegnaj, nasza umiłowana Barenziah!

Dziewczynka stłumiła łzy i dzielnie zamachała jedną ręką, drugą przyciskając do piersi swą ulubioną zabawkę, wypchane szczenię szarego wilka, które zwała Wuffen. Nigdy przedtem nie brakowało jej rodziców, i nie miała pojęcia, co to znaczyło, poza tym, że na ustach wszystkich było imię Tiber Septim, wymawiane z nienawiścią i strachem.

- Barenziah! - wołali żołnierze, unosząc swe lance, miecze i łuki. Później jej drodzy rodzice odwrócili się i odjechali, a za nimi rycerze, dopóki dziedziniec prawie nie opustoszał.

Potem nadszedł dzień, gdy niańka obudziła Barenziah, pośpiesznie ją ubrała, i wyprowadziła z pałacu.

Jedyne, co pamiętała z tego strasznego dnia to ogromny cień, którego ogniste oczy wypełniały niebo. Podawano ją z rąk do rąk. Obcy żołnierze pojawiali się, znikali, by czasem pojawić się znowu. Jej niańka zniknęła, a zastąpili ją obcy, jedni dziwniejsi od drugich. Całe dni, czy nawet tygodnie, podróży.

Pewnego ranka, gdy obudziła się, wyszła z powozu do zimnego miejsca z dużym, kamiennym zamkiem pośród pustych, szarozielonych wzgórz ciągnących się bez końca, pokrytych połaciami szarawego śniegu. Obiema rękami przyciskała Wuffena do piersi. Stała mrużąc oczy i drżąc od zimna szarego świtu, czując się mała i bardzo ciemna w tej bezkresnej, szarobiałej przestrzeni.

Razem z Haną, służącą o brązowej skórze i czarnych włosach, która podróżowała z nią przez kilka dni, weszła do zamku. Duża kobieta o szarawej skórze i lodowatych, szarozłotych włosach, stała przy palenisku w jednej z komnat. Patrzyła na Barenziah strasznymi, błękitnymi oczami.

- Jest bardzo czarna, prawda? - rzekła kobieta do Hany. - Nigdy wcześniej nie

widziałam mrocznego elfa.

- Sama wiele o nich nie wiem, milady - odrzekła Hana. - Ale mogę powiedzieć, że ta ma rude włosy i pasujący do nich charakter. Proszę uważać. Gryzie. I nie tylko.

- Już ją tego oduczę - prychnęła druga kobieta. - I co za obrzydlistwo ma w rękach? Fuj! - Kobieta wyrwała jej Wuffena i wrzuciła do ognia.

Barenziah wrzasnęła i rzuciłaby się za nim, lecz trzymano ją mocno, pomimo jej prób pogryzienia i podrapania porywaczy. Biedny Wuffen zamienił się w kupkę popiołu.

Barenziah pod opieką hrabiego Svena i jego żony, lady Ingi, rosła jak chwast przesadzony do ogrodu Skyrim. Na zewnątrz kwitła - lecz w środku zawsze pozostawała jakaś zimna pustka.

- Wychowałam ją jak własną córkę - zwykła mawiać lady Inga, na pogaduszkach z damami z sąsiedztwa. - Ale to mroczna elfka. Czego można oczekiwać?

Barenziah nie miała usłyszeć tych słów. Przynajmniej jej się tak wydawało. Miała słuch ostrzejszy od jej norskich gospodarzy. Do innych, mniej pożądanych elfich cech należały ewidentnie podkradanie, kłamstwo, trochę niepożądanej magii, ot, tu zaklęcie ognia, tam czar lewitacji. Oraz, gdy dorastała, zainteresowanie chłopcami i mężczyznami, którzy mogli jej zapewnić bardzo przyjemne doznania - i ku jej zdziwieniu, również prezenty. Temu ostatniemu Inga była przeciwna z powodów niezrozumiałych dla Barenziah, ta więc utrzymywała je w jak najgłębszej tajemnicy.

- Przy dzieciach jest wspaniała - dodała Inga, mówiąc o swych pięciu synach, wszystkich młodszych od Barenziah. - Chyba nigdy nie pozwoliła, by coś im się stało. Gdy Jonni miał sześć lat, a Barenziah osiem, wynajęto guwernera, i wspólnie pobierali nauki. Barenziah chciała także trenować walkę, lecz sam pomysł oburzył hrabiego Svena i lady Ingę. Tak więc Barenziah dostała niewielki łuk i pozwolono jej strzelać do celu razem z chłopcami. Gdy tylko mogła, podglądała ich podczas ćwiczeń walki, ćwiczyła razem z nimi, gdy dorosłych nie było w pobliżu, i wiedziała, że jest co najmniej tak dobra, jak oni.

- Jest jednak bardzo... dumna, nieprawdaż? - szeptała jedna z dam do Ingi, a Barenziah, udając że nie słyszy, cicho przytakiwała. Czuła się lepsza od hrabiego i hrabiny. Było w nich coś, co prosiło się o wzgardę.

Później dowiedziała się, że Sven i Inga byli dalekimi kuzynami ostatnich prawowitych panów na Ciemnowrzosiu, i nareszcie zrozumiała. Byli pozerami, oszustami, w żadnym stopniu nie władcami. Przynajmniej nie byli wychowani, by rządzić. Ta myśl wyzwoliła w niej dziwny gniew, czystą nienawiść, daleką od urazy. Zaczęła ich widzieć jako obrzydliwe, odpychające robaki, którymi można gardzić, lecz nigdy się bać.

Raz na miesiąc przyjeżdżał posłaniec od cesarza, z niewielką sakwą złota dla Svena i Ingi i dużą torbą suszonych grzybów z Morrowind dla Barenziah, jej ulubionym przysmakiem. Na te okazje zawsze specjalnie dbano o jej wygląd - przynajmniej do tego stopnia, w jakim w oczach Ingi mogłaby wyglądać chuda mroczna elfka - zanim nie przywołano jej do posłańca na krótką rozmowę. Żaden posłaniec nigdy nie przyjechał dwa razy, ale wszyscy oglądali ją tak, jak chłop ogląda wieprzka, którego sprzedaje na targu.

Wiosną swego szesnastego roku życia Barenziah wydawało się, że w oczach posłańca jest już gotowa na targ. Po namyśle zdecydowała, że nie ma zamiaru zostać sprzedana. Stajenny Słomka, duży, muskularny chłopak, niezdarny, łagodny, czuły i raczej prosty, już od paru tygodni namawiał ją do ucieczki. Barenziah ukradła sakwę ze złotem posłańca, ze spiżarni zabrała grzyby, przebrała się za chłopaka, zakładając krótką tunikę Joniego i bryczesy, z których już wyrósł... i pewnej wiosennej nocy zabrali ze Słomką dwa najlepsze konie ze stajni i przez całą noc zdążali do Białej Grani, najbliższego miasta o jakimś znaczeniu i miejsca, gdzie chciał się znaleźć Słomka. Lecz Mournhold i Morrowind także leżały na wschodzie i przyciągały Barenziah tak, jak magnes przyciąga żelazo.

Rano za namową Barenziah porzucili konie. Wiedziała, że zauważą brak koni i będą ich szukać, i miała nadzieję wymknąć się ewentualnym prześladowcom.

Do wieczora podążali pieszo, trzymając się bocznych dróg, i przespali kilka godzin w opuszczonej chacie. Po zmierzchu powrócili na drogę i tuż przed świtem dotarli do bram Białej Grani. Barenziah przygotowała dla Słomki coś w rodzaju przepustki, papieru świadczącego o zadaniu, które wykonuje w świątyni dla lokalnego włościanina. Sama przeleciała nad murami przy pomocy zaklęcia lewitacji. Rozumowała - jak się okazało, prawidłowo - że straże będą wypatrywać mrocznej elfki podróżującej z norskim chłopakiem. Z drugiej strony, widok chłopka ze wsi nie był niczym szczególnym. Sam i z papierami nie powinien zwrócić na siebie uwagi.

Jej prosty plan zadziałał bez zarzutu. Spotkała się ze Słomką w świątyni, niedaleko od bram - była bowiem już kilka razy w Białej Grani. Słomka jednak nigdy nie wyjechał dalej niż kilka mil od posiadłości hrabiego Svena, gdzie się urodził.

Razem dotarli do zapuszczonej gospody w biedniejszej części Białej Grani. Rękawice, płaszcz i kaptur, chroniące przed porannym chłodem, skrywały ciemną skórę i czerwone oczy Barenziah, i nikt nie zwrócił na nich uwagi. Osobno weszli do gospody. Słomka zapłacił za jeden pokoik, duży posiłek, i dwa kubki piwa. Barenziah wśliznęła się parę minut później.

Radośnie jedli i pili razem, ciesząc się z ucieczki, i kochali się energicznie na wąskim posłaniu. Później zapadli w zmęczony sen bez snów.

W Białej Grani zostali przez tydzień. Słomka zarobił trochę pieniędzy jako chłopak na posyłki, a Barenziah włamała się po nocy do kilku domów. Ciągle ubierała się jak chłopak. Krótko obcięła włosy i ufarbowała ogniste pasma na czarno, by lepiej się maskować, i starała się nie zwracać na siebie uwagi. W Białej Grani było niewielu mrocznych elfów.

Pewnego dnia Słomka załatwił im pracę tymczasowych strażników karawany kupieckiej jadącej na wschód. Jednoręki sierżant zlustrował ich z powątpiewaniem.

- Ech. - Zachichotał. - Mroczny elf, co? Jakby wilkowi pilnować owiec przyszło. I tak trzeba mi zbrojnej ręki, a do Morrowind i tak nie jedziem, to nie masz jak nas swoim zdradzić. Naszym bandytom jednako, komu gardło poderżną.

Sierżant otaksował Słomkę wzrokiem. Nagle odwrócił się ku Barenziah, dobywając miecza. Lecz ona w mgnieniu oka wyjęła sztylet i przyjęła pozycję obronną. Słomka wyciągnął swój nóż i zaszedł mężczyznę od tyłu. Sierżant opuścił miecz i znowu zachichotał.

- Nieźle, dzieciaki, nieźle. Jak tam z łukiem, elfie? - Barenziah pokrótce zademonstrowała swe zdolności. - No, nieźle, nieźle. I będziesz dobrze widział nocą, chłopcze, i słyszał co się dzieje. Dobry mroczny elf to najlepszy woj, o jakiego można prosić. Wiem, bo sam służyłem pod Symmachusem, zanim straciłem rękę i zwolnili mnie z cesarskiej armii.

- Moglibyśmy ich zdradzić. Znam takich, którzy by dobrze zapłacili - powiedział później

Słomka, gdy kładli się razem swej ostatniej nocy w walącej się noclegowni. - Albo sami ich okraść. Ci kupcy są bardzo bogaci, Berry.

Barenziah roześmiała się. - I po co nam tyle pieniędzy? Poza tym potrzebujemy ich ochrony tak samo, jak oni naszej.

- Moglibyśmy kupić gospodarstwo, ty i ja, Berry - osiąść gdzieś na swoim.

Chłop! Pomyślała pogardliwie Barenziah. Słomka był chłopem i miał chłopskie, przyziemne marzenia. Lecz powiedziała tylko: - Nie tutaj, Słomka, ciągle za blisko do Ciemnowrzosia. Na wschodzie też będziemy mieć szansę.

Karawana jechała tylko do Sunguard. Cesarz Tiber Septim I zrobił wiele dla budowy względnie bezpiecznych, regularnie patrolowanych traktów. Lecz myto było słone, i ta karawana trzymała się w miarę możliwości bocznych dróg, by go uniknąć. To wystawiało ją na ataki rabusiów, ludzi i orków, i wędrownych rozbójników różnych ras. Lecz takie były ciemne strony handlu i zysku.

Przed Sunguard mieli dwa takie spotkania - zasadzkę, przed którą ostrzegł ich czuły słuch Barenziah, co dało im mnóstwo czasu na obejście i zaskoczenie napastników, i nocny atak mieszanej zgrai Khajiitów, ludzi i leśnych elfów. Ci drudzy znali się na rzeczy i nawet Barenziah nie usłyszała ich na tyle wcześnie, by ostrzec pozostałych. Tym razem bój był zacięty. Atak odparto, lecz kosztem życia dwóch innych strażników i brzydkiej rany na udzie Słomki, którą otrzymał, zanim z Barenziah nie poderżnęli gardła Khajiitowi, który go zaatakował.

Barenziah spodobało się takie życie. Gadatliwy sierżant ją polubił, i większość wieczorów spędzała przy ognisku, słuchając jego opowieści o kampaniach w Morrowind pod Tiberem Septimem i generałem Symmachusem. Sierżant opowiedział, że Symmachus został generałem, gdy Mournhold upadło. - Dobry żołnierz, chłopcze, ten Symmachus. Ale w Morrowind nie tylko wojaczka była, jeśli wiesz, co mam na myśli. Ale zdaje mi się, że wiesz już wszystko o tym.

- Nie. Nie, nie pamiętam - rzekła Barenziah, próbując brzmieć nonszalancko. - Większość życia spędziłem w Skyrim. Moja matka wyszła za mężczyznę ze Skyrim. Ale oboje już nie żyją. Powiedzcie, co stało się z królem i królową Mournhold?

Sierżant wzruszył ramionami. - Nie mam pojęcia. Chyba zabici. Dużo się biliśmy, zanim

podpisali pokój. Teraz jest cicho. Chyba za cicho. Jak cisza przed burzą. Co, chłopcze, wracasz tam?

- Może - odrzekła Barenziah. Naprawdę Morrowind i Mournhold nieodparcie ją przyciągały, jak ćmę do płonącego domu. Słomka wyczuł to, i nie był zbyt szczęśliwy. I tak nie był, gdyż nie mogli ze sobą spać, skoro Barenziah udawała chłopaka. Barenziah też tego brakowało, ale widocznie nie tak bardzo jak Słomce.

Sierżant pragnął ich zapisać także na podróż w drugą stronę, lecz gdy odmówili, i tak dał im premię i list polecający.

Słomka chciał osiąść na stałe koło Sunguard, lecz Barenziah nalegała na dalszą podróż na wschód. - Jestem prawowitą królową Mournhold - rzekła, niepewna, czy była to prawda - czy tylko mrzonki, które wymyśliła, będąc małym, oszołomionym dzieckiem? - Chcę jechać do domu. Muszę jechać do domu. - Przynajmniej to było prawdą.

Po kilku tygodniach udało im się załapać do kolejnej karawany jadącej na wschód. Wczesną zimą byli już w Pęknine, niedaleko granicy z Morrowind. Lecz w miarę jak mijały dni, pogoda się pogarszała, i powiedziano im, że żadne karawany nie odjadą aż do połowy wiosny.

Barenziah stała na szczycie murów i patrzyła na głęboki wąwóz, który oddzielał Pęknine od śnieżnego łańcucha gór strzegących Morrowind.

- Berry - łagodnie powiedział Słomka. - Mournhold jest daleko, co najmniej tyle drogi, ile mamy za sobą. A droga jest dzika, pełna wilków, bandytów i orków, i jeszcze gorszych stworów. Musimy zaczekać do wiosny.

- Tam jest Wieża Silgrod - rzekła Barenziah, mówiąc o miasteczku mrocznych elfów, które wyrosło wokół pradawnej wieży strzegącej granicy między Skyrim i Morrowind.

- Straże na moście nie przepuszczą mnie, Berry. To elita wojsk cesarskich. Ich nie da się przekupić. Jeśli pójdziesz, idziesz sama. Nie będę próbował cię zatrzymać. Ale co zrobisz? W Wieży Silgrod pełno cesarskich żołnierzy. Będziesz dla nich prać? Czy coś innego?

- Nie - powoli, z namysłem rzekła Barenziah. Właściwie ten pomysł nie był całkiem zły. Była pewna, że sypiając z żołnierzami mogła zarobić na skromne życie. W drodze przez Skyrim miała już kilka takich przygód, gdy ubierając się po kobiecemu uciekała od

Słomki. Szukała tylko pewnej odmiany. Słomka był słodki, ale nudny. Była zaskoczona, ale bardzo zadowolona, gdy mężczyźni, z którymi się zadawała, oferowali jej później pieniądze. Słomka był jednak z tego niezadowolony, i kiedy ją przyłapał, krzyczał na nią, a później dąsał się całymi dniami. Był dość zazdrosny. Groził nawet, że ją zostawi. Nie żeby to zrobił, czy w ogóle mógł.

Lecz wszyscy twierdzili, że Cesarscy Strażnicy są twardzi i brutalni, i w czasie podróży Barenziah słyszała paskudne opowieści. Najgorsze z nich słyszała przy ognisku karawany z ust byłych żołnierzy, którzy lubowali się w nich. Wiedziała, że chcieli przestraszyć ją i Słomkę, lecz rozumiała też, że w tych opowieściach kryje się ziarno prawdy. Słomka nie znosił takich rzeczy, tym bardziej, że musiał ich słuchać. Ale tym niemniej był nimi w pewnym stopniu zafascynowany.

Barenziah wyczuła to i zachęcała Słomkę, by szukał sobie innych kobiet. Lecz on odparł, że nie chce nikogo prócz niej. Barenziah powiedziała otwarcie, że nie pociąga jej w ten sposób, choć woli go od wszystkich innych. - Więc dlaczego zadajesz się z innymi mężczyznami? - Słomka zapytał przy pewnej okazji.

- Nie wiem.

Słomka westchnął. - Mówią, że mroczne elfki są właśnie takie.

Barenziah uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. - Nie wiem. Albo... może wiem. Tak, wiem. - Odwróciła się i czule go pocałowała. - To chyba starczy za całą odpowiedź.</p>

Prawdziwa Barenziah, Część I

FormId	skyrim.esm:01ACD6
Owning plugin	skyrim.esm
Local FormId	01ACD6
Editor ID	Book2CommonRealBarenziahV1
Inventory image	(none)
Menu art	HighPolyBookLarge01
Value (gold)	5
Type	Book or tome
Weight	1
Can be taken	Yes
Teaches	(none)
Inventory description	(none)
Keywords	VendorItemBook
Locations	1262
Leveled lists	12
Scripts	0

© Bethesda Softworks LLC and the authors of the mods in the load order.
Exported and generated with SkyrimSourceExporter.